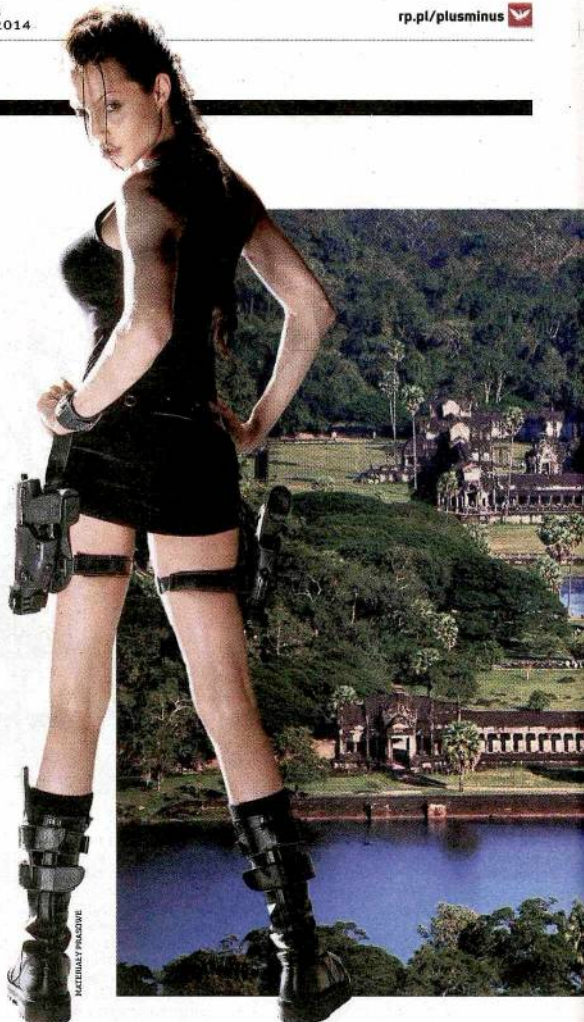


Kobieta, która nie każdemu się odda

JACEK PAŁKIEWICZ

Angkor: ta sceneria niczym z orientalnych baśni stała się gotową dekoracją do filmu przygodowego, w którym piękna i zamożna archeolog Lara Croft poszukuje tajemniczych skarbów.



W

Wprawdzie zrealizowana parę lat temu ekranizacja popularnej gry komputerowej „Lara Croft: Tomb Raider” z Angeliną Jolie przeszła bez większego echa, ale przynajmniej przypominała świątynię Angkoru.

Cztery wieki imperium

Oglądany na filmie klasztor Ta Prohm to najbardziej wzruszający obraz w pradawniej stolicy potężnego imperium khmerskiego. Pochłonięty przez wilgotny las równy przedstawia widok, jaki kiedyś musieli ujrzeć jego odkrywcy. Korony drzew tworzą naturalny baldachim nad okazałym sanktuarium, w którym znajdują schronienie przed krótkotrwałą tropikalną ulewą. Olbrzymi konar drzewa kapokowego obejmuje w swoich destrukcyjnych kleścach mroczny kruczganek, inne drzewo o jasnej, połyskującej barwie przynięta portyk, kolejne pochyla swoim ciężarem starożytny mur.

Nieco dalej nadziemne blade korzenie figowca jak monstrualna kałamarnica oplatają gładki pilaster. Osobliwy, dramatyczny pojedynk sił drapieżnej przyrody z dziełem geniuszu człowieka jest w stanie wzbudzić głębokie doznania estetyczne u każdego przybysza.

Nic dziwnego, że ta sceneria niczym z orientalnych baśni stała się gotową dekoracją do filmu przygodowego, w którym piękna i zamożna archeolog poszukuje tajemniczych skarbów. Właśnie to sanktuarium wywołuje największe zachwyty i przyspieszone bicie serca. Parne powietrze przesiąknięte intensywnym zapachem butwiejącej roślinności przyprawia wręcz o

zawrót głowy. W ziemi częściowo zagrzebana bezgłowa statua. Bujna flora opanowała dziedziniec, a długie, twarde pędy dławia leżące na ziemi posag apszary. Ta niebiańska tancerka w zmysłowej pozie przykuwa uwagę, ponieważ pojawiające się wąskie smugi promieni słonecznych efektownie odbijają w kaluży jej obraz.

Paul Bowles w swojej najświeższej powieści „Pod osłoną nieba” napisał: „Człowiek, który był na Saharze, nigdy już nie pozostanie taki sam. Na zawsze będzie nosił w sobie jej piętno i pragnienie powrotu nigdy go nie opuści”. Tak samo jest z Angkorem, do którego wielu turystów przyciągają wyidealizowane szychy Louisa Delaporte’a z końca XIX wieku. Jeżdżąc między świątyniami wierzchem na słoniu z miejscowymi wieśniakami, Europejczycy czują się niczym intruzi profanujący sakralność miejsca.

Pelen przepychu Angkor dominował między IX a XIII wiekiem w Azji Południowo-Wschodniej i jaśniał blaskiem dorównującym Babilonowi. W aglomeracji dwukrotnie większej od obszaru Warszawy rozsiane są dziesiątki sanktuariów, buddyjskich klasztorów, ruiny pałaców królewskich i ogromnych mauzoleów oddających tragiczne i odwieczne dostojeństwo.

Twórcą podwalin potęgi imperium był Dżajawarman II, który ustanowił kult króla boga, pochodzący z hinduizmu. On też stał się żywym wcieleniem Szivy na ziemi, któremu poddani oddawali cześć boską. Kolejni władcy prześcigali się we wznoszeniu monumentalnych budowli sakralnych i w prowadzeniu napastliwych wojen, które poszerzały granice kraju. W tętniącym życiem mieście żyło około 800 tysięcy ludzi, podczas gdy na przykład w ówczesnym Krakowie zaledwie kilkanaście tysięcy. W pierwszych dwóch wiekach drugiego tysiąclecia imperium było prawdopodobnie najbardziej rozwiniętą cywilizacją na świecie.

Mieszkańcy się bogacili głównie dzięki temu, że miasto leżało na skrzyżowaniu szlaków handlowych łączących Półwysep Malajski z Indiami i Chinami. Kwitł tam handel jedwabiem, kością słoniową, przyprawami czy rzadkimi gatunkami drewna. Drobny kraj związany był z wysokim stopniem cywilizacji i wzbudzającym

podziw skomplikowanym systemem irygacyjnym zapewniającym obfitość zbioru ryżu.

Świetność imperium trwała zaledwie cztery wieki, czyli tyle, ile cywilizacja Inków. Upadło wskutek obciążenia prowadzeniem zbyt wielu wojen, ale przede wszystkim w wyniku katastrofy ekologicznej. Khmerzy stracili kontrolę nad znakomitym systemem wodnym. Kiedy zabrakło wody do upraw, upadło rolnictwo, a tym samym zabrakło żywności. Ostateczny cios zadali miastu Tajowie, którzy zdobyli i złupili Angkor w 1431 roku. Wspaniała niegdyś, tętniąca życiem stolica została porzucona, z wolna popadła w ruinę i szybko zosta-

rozgłos największego na świecie muzeum archeologicznego pod gołym niebem.

Przez długi okres właśnie Francuzi starali się ratować zabytki dawnej khmerskiej stolicy. Prace przerwali w 1972 roku po wybuchu wojny domowej. Burzliwe losy Kambodży, konflikty wewnętrzne, zbrodnie Pol Pota oraz pola minowe sprawiły, że pradawne centrum stało się znowu niedostępne przez dwa dziesiątki lat.

Wreszcie po rozprawieniu się przez armię wietnamską z Czerwonymi Khmerami w 1992 r. podpisany został w Paryżu pod patronatem ONZ układ pokojowy. To był punkt zwrotny w hi-

modlić się i odprawiać rytualne obrzędy. Antyczna stolica zakwitała na nowo, otwierając się na turystów. Niebawem kompleks archeologiczny, który swoją monumentalnością przewyższa egipskie piramidy i zabytki Majów, stał się żelaznym punktem programu każdego podróżnika przebywającego w tym zakątku świata.

Na jego terytorium wyróżniają się dwa główne centra: Angkor Wat i Angkor Thom. O pierwszym można powiedzieć, że jest najwspanialszym obiektem sakralnym, jaki kiedykolwiek stworzyła ludzkość. Dominują nad nim zadziwiające wieże w kształcie gigantycznych lotosowych pąków. Cennym skarbem jest galeria płaskorzeźb zawierająca ponad 20 tysięcy figur będących kroniką życia codziennego Kambodży.

W centrum drugiego leży świątynia mauzoleum - Bajon. To las kamiennych filarów, intrygujące dzieło architektury zadziwiające koronkową kompozycją i budzące poczucie grozy swoją posepnością. Z każdej strony patrzy tu na przybysza 216 cyklopowych, wykutych na 54 wieżach, pełnych spokoju i łagodności oblicz twórcy emanujących enigmatycznym religijnym uniesieniem, który Francuzi lubią poetycznie nazywać „uśmiechem Angkoru”.



■ Żurawie, ryby, oranci: kilometry płaskorzeźb

ła pochłonięta przez tropikalną dżunglę. Świątynie pokryły się grubym kołobierem roślin, w beczennych budowlach zadomowiły się dzikie zwierzęta i ówczesni zapomnieli o jej istnieniu.

Cyklopowe oblicza bóstw

Dopiero w 1861 roku odsłonił ją dla świata przyrodnik Henri Mouhot, co zostało odnotowane jako najbardziej sensacyjne odkrycie archeologiczne epoki. Dało to początek legendzie Angkoru, którą Francja wykorzystwała na fali swoich zainteresowań kolonialnych. W następnym dziesięcioleciu rodzimi malarze, fotograficy i pisarze utwierdzali

historii Kambodży, a zatem i Angkoru. Wkrótce kompleks archeologiczny, o którym Somerset Maugham napisał, że nie można umrzeć, nie zobaczywszy go, UNESCO włączyło na listę światowego dziedzictwa, co zaowocowało zwiększeniem wysiłków związanych z przywróceniem zabytkom ich dawnej świetności.

Fachowcy z różnych krajów przystąpili do restauracji. Zabezpieczali przed upadkiem ściany i stropy, drenowali teren, utwierdzali fundamenty, zszywali rozwarstwione elementy budowli kotwami stalowymi i żywicami sztucznymi. Trzeba przypomnieć, że jeszcze wcześniej prowadzili tu prace konserwacyjne także Polacy. Serce sakralnych budowli sponownie zaczęło bić, przywracając więź z przeszłością.

Po latach ludobójstwa Khmerzy wracali, aby zapalić wotywnie świece,

Mieszanka migdałów z serem gorgonzola

Wydaje się, że w niektórych sanktuariach posunięto się zbyt daleko z interwencją. Byłoby lepiej, gdyby prace ograniczono wyłącznie do kosmetyki powstrzymującej agresję przyrody. Rażą aleje w miejscu dawnych leśnych ścieżek, do przesyadzone zarośli obiekty, nieudolnie zrekonstruowane niektóre segmenty posągów, a jeszcze bardziej drewniane spacerowe podesty i kładki.

Czwierć wieku temu w sennym Siem Reap, bazie wypadowej do kompleksu archeologicznego, było tylko kilka hoteli. Dzięki otwarciu drzwi dla obcego kapitału dziś w 140-tysięcznym mieście istnieje mnóstwo ekskluzywnych restauracji, eleganckie nocne kluby, supermarkety, pizzerie, salony masażu, pole golfowe, halaśliwe dys-



■ Główny kompleks Angkor Wat i kojarzone z nim osobliwości (od lewej): Angelina Jolie, główna brama świątyni, korzenie dyniowca porastające ruiny



koteki, lokalne cepelie oraz ogromna liczba monumentalnych, luksusowych, zręśliście oświetlonych wieczorem hoteli. Nocleg dla kilku milionów przyjeźdźców rocznie zapewnia także nieskończona ilość pensjonatów za 5-10 dolarów.

Tylko bazar Phah Chah pozostał ten sam, z tym samym wypielającym okolicę niezwykłym przenikliwym zapachem durianu, nektarem bogów. Kiedyś Alfred Russel Wallace napisał, że warto było przyjechać w ten zakątek świata tylko po to, aby spróbować tego owocu. Ma on coś z mieszanki migdałów z serem gorgonzola i sosu cebulowego.

Dzisiaj w Angkor Wat nie sposób zrobić zdjęcia wschodu słońca. Krążą hordy turystów. Podobnie jest na terenach większości świątyni. Z rana do zespołu architektonicznego podąża niekończący się peleton skuterów, taksówek, rowerów, tuk tuków. Z autokarów wypadają z hałaśliwym krzykiem potoki ludzi. Podobna do tsunami, ocierająca pot z czoła fala turystów oblega najpopularniejsze obiekty, utrudnia widok i poruszanie się w ciasnych korytarzach. Pozajazdy do zdjęć liczne grupy Azjatów na długo blokują każde węzłe przejście. Nieustannie ktoś wchodzi w kadr, inny się rozpycha, żeby zająć najbardziej dogodny miejsce do zrobienia zdjęcia.

Z danych Ministerstwa Turystyki wynika, że w 1986 roku Angkor odwiedziło 560 osób, 13 lat później już 60 tysięcy, w 2003 roku prawie pół miliona, a w roku ubiegłym, nie licząc tysięcy pielgrzymów buddyjskich, dla których jest to miejsce kultu religijnego, 2,5 miliona, 30 procent więcej niż rok wcześniej.

To, co jeszcze niedawno wyglądało na wieczne, teraz może zostać zniszczone przez współczesnych „pielgrzymów”. Gigantyczne inwestycje mające na celu wykorzystanie atrakcyjnych walorów Angkoru ściągają nań miedz Zamokklesa. Nad świątyniami zawisło zagrożenie. Ekspertki Światowego Funduszu Zabytków przestrzegają, że khmerskiej cywilizacji grozi zdeptanie, podobnie zresztą jak wielu innym świątyniom perłom turystycznym. Wystarczy wspomnieć o andyjskim Machu Picchu, wyciosanej w skałe Petrze czy najstarszym parku Yellow-

stone dławącym się od 3 milionów wycieczkowiczów. Do nich dołącza Akropol, laguna wenecka, Wielki Kanion Kolorado, wyspy Galapagos czy Wielki Mur Chiński.

Przewodnik oprowadzający turystów Pen Phallyka jest wstrząsający. - Niepokoją mnie tłumy dewastujące zabytki. Rząd nie ustaje w ich promowaniu, a armia przybyszy wymyka się spod kontroli - oskarża. - A funduszy na działania renowacyjne, stały nadzór, permanentne drobne remonty jak nie było, tak nie ma.

Narzekają konserwatorzy świątyni Phnom Bakheng, delikatnej budowli z piaskowca, która została wzniesiona dla niewielkiej grupy dworskich dostojników. Dzisiaj każdego dnia przed zachodem słońca zbiera się tam kilka tysięcy osób, bo stąd można wtedy zrobić wspaniałe zdjęcie Angkor Watu. Nic dziwnego, że świątynia cierpi na tym bardzo. Run Rin, pracownik techniczny z miejscowego lotniska, dodaje: - Angkor nie jest przeznaczony dla tak masowej turystyki, wymaga respektu. Należałoby spoglądać na to dziedzictwo jak na wytworną i wymiosłą kobietę, która nie jest gotowa oddać się wszystkim.

Omszały obiekt

Magia Angkoru przyciąga podróżników niczym magnes. Najlepiej pojechać tam w niskim sezonie, we wrześniu-październiku, czyli w końcu pory deszczowej, kiedy jest mniejszy tłok, a przede wszystkim nieporównanie ładniejsza, bardzo soczysta zieleń. Tutaj nie można się spieszyć, klasyczne trzy dni raczej nie wystarczą. Od doskwierającego upału można się częściowo uchronić, wyruszając na zwiedzanie samocho- dom, oczywiście z klimatyzacją i lodówką na wodę czy piwo.

Najlepiej mieć kierowcę i przewodnika w jednej osobie. Ponieważ jest ogromna konkurencja, nie zaszkodzi się potargować o cenę. Żeby w pełni zaspokoić oczekiwania, przewodnik musi być naprawdę dobry. Bo przytomny cicerone potrafi ominąć tłumy, zawieźć w mniej oklepane miejsca i

potrafi zmienić trasę, aby wykorzystać najlepsze światło na zdjęcia w poszczególnych świątyniach.

W kambodżańskiej dżungli są jeszcze zakątki z atmosferą, jaka panowała przed inwazją biznesu turystycznego. Na konserwatorów oczekuje m.in. prawie zupełnie nieodwiedzana i nietknięta ręka konserwatorów świątynia Beng Mealea leżąca 60 kilometrów od Siem Reap. Przepelniony niesamowitą atmosferą, mroczny, omszały obiekt stanowi sporą konkurencję dla Ta Phrom, zapewniając podobnie głębokie doznania estetyczne, gdzie świat Indjany Jonesa nabiera realnych kształtów. Posiada podobny, przetra-

„
Najsłynniejszym łupieżcą skarbów khmerskiej kultury był światowej sławy pisarz André Malraux, polityk gaullistowski i autor słynnego traktatu o historii sztuki

wiony przez dżunglę klimat.

Na tych terenach toczyły się zażarte walki i w okresie terrorku Czerwoni Khmerzy pozostawili tu 4-6 milionów min. Jeszcze na początku lat 90., poruszając się mniej znanymi ścieżkami, można było się natknąć na czerwone tabliczki: „Danger! Mines!”. Dzisiaj przed wejściem do tej budowli tablica informuje, że staraniem sił międzynarodowych w roku 2007 sanktuarium zajmujące powierzchnię 108 hektarów zostało oczyszczone z min.

- Najświeższą perłą jest Mahendraparvata - informuje 24-letni polski archeolog Kasper Hanus z zespołu naukowców australijskiego uniwersytetu w Sydney, który zgłębił historię zaginionego miasta. Specjalizujący się

w archeologii lotniczej i teledetekcji Polak od kilku lat bierze udział w pracach „Greater Angkor Project” i odpowiada za obróbkę oraz wizualizację danych zebranych w innowacyjnej technologii skaningu laserowego LIDAR - W ciągu kilku dni zamontowany na śmigłowcu instrument przeczesał gęstą roślinność 370 km kwadratowych lasu tropikalnego, odkrywając rozległą strukturę miejscową na wzgórzach Phnom Kulen, 40 km od Siem Reap - wyjaśnia. - Przypuszcza się, że Mahendraparvata zbudował w IX wieku założyciel stolicy król Dżajawarman II. W moim zainteresowaniu leży rozpoznanie schematu sieci osadniczej z epoki imperium khmerskiego, a te dane pozwolą zdefiniować nieznaną jeszcze historię Angkoru.

Zgubne dla świątyni okazały się nie tylko ząb czasu, monsunowy klimat, błędy konstrukcyjne, tropikalne deszcze, osiadłe fundamenty, drobnoustrojczy erozja, lecz także masowe zniszczenia, jakich w ostatnich latach dokonała wojna. Jednak największego spustoszenia dokonali bezkarnie do niedawna plądrujący złodzieje dzieł sztuki, 700 strażników nie jest w stanie zapewnić stałej ochrony zabytkom rozsiadłym na tak dużym terytorium. A kilkukilogramowa figurka khmerska jest warta tyle, ile złoto.

Niektóre budowle są doszczętnie ogolonone. Antyki trafiają zwykle do handlarzy w Bangkoku, skąd wysyłane są do europejskich i amerykańskich kolekcjonerów i antykwarium. Interpol szacuje, że roczny zysk z tego procederu wynosi 2-4,5 miliardów euro. Bardziej intratny na świecie jest tylko biznes narkotykowy i handel bronią.

Najsłynniejszym łupieżcą skarbów khmerskiej kultury był światowej sławy francuski pisarz André Malraux, polityk gaullistowski, autor fundamentalnej historii sztuki. W 1924 roku młody intelektualista przyjechał z żoną Clarą i przyjacielem do Kambodży z planem zdobycia dzieł sztuki. Był człowiekiem przesiąkniętym bohater- skim, ale niezbyt fortunnym patosem, a dla podniesienia adrenaliny zdolny był do złamania powszechnie ustalonych norm. Za cel obrał leżący z dala od osiedli ludzkich uroczy teren kompleks świątynny Banteai Srei. Za

pomocą piły do metalu, dłuta i młotka kamieniarzkiego zdemontował kilkanaście dużych fragmentów filigranowych płaskorzeźb o wyszukanej kompozycji. Zamierzał przewieźć je do Europy i tam spieniężyć.

Został zażenuncjowany i zaaresztowany przez francuskie władze kolonialne z całym 800-kilogramowym materiałem dowodowym, po czym skazany w Sajgonie na trzy lata więzienia. Uratowała go żona, która po powrocie do Paryża znalazła wpływowych przyjaciół, wybitnych ludzi kultury, dzięki interwencji których zdołał odzyskać wolność sześć miesięcy później. Świat dowiedział się o tej awanturze pod drożę głównie z powieści Malraux „Droga królów”, swoistego publicznego meza culpa, przeprosin za młodzieńczy występki.

Helikopterem nad sanktuarium

Od pewnego czasu odkrywamy nowe, niepokojące oblicze mistycznego Angkoru. Można się obawiać, że komercjalizacja i kulturowy Disneyland zaćmią prawdziwą naturę khmerskich zabytków. Coraz trudniej jest bowiem odnaleźć ducha dawnych czasów, chwilę ciszy i spokoju na zadumę. Wokół rozrasta się istny hałaśliwy park rozrywki, gdzie można się przejechać na sioniu, unieść się balonem lub helikopterem nad sanktuarium czy obejrzeć w Angkor Wat nocne widowisko albo uczestniczyć tam w wielkim bankiecie przy świetle księżycy.

Głos ekspertów nie docierają do władz w Phnom Penh, bo zbyt duże są interesy inwestorów. Presja ze strony agresywnego przemysłu turystycznego zadczywała już o przyszłości symboli dumy Kambodży. Wprawdzie przed 11 laty premier Hun Sen wprowadził w życie dekret antykorupcyjny mający na celu „naprawę zepsucia moralnego” i zabezpieczenie dziedzictwa narodowego, ale to nie zmieniło sytuacji, bo korupcja sięga tutaj wszystkich szczebli życia publicznego, zarówno wśród dbających o własne interesy polityków, jak i źle opłacanych urzędników. ■